

SKRZYDŁA



NA BABIEJ GÓRZE

MIEŚIĘCZNIK
INSTRUKTOREK HARCERSKICH ORGAN GKZ ZHP

ROK IV.

MARZEC 1933 r.

Nr. 3.



SKAUTING A DZIEŃ DZISIEJSZY.

Nadeszły czasy szczególnie trudne, głębokich przemian czekające. Ludzkość nie zdąży ujarzmić niespodzianych, w zawrotnym tempie narastających problemów. A nawet — kto wie — może nie potrafi dotychczas problemów tych sformułować, nazwać, i, co za tem idzie, zrozumieć.

Wciąż jeszcze niewiadomo przecież, czy naprawdę „zaduzo ludzi, a zamało pracy” — czy raczej zamało ludzi zdolnych, a praca zbyt trudna? Czy nadprodukcja płodów ziemi i wytworów przemysłu — czy może poprostu i wyłącznie nadprodukcja apetytów i egoizmu? Czy zawiłkie zbrojenia, zaduzo armat, tanków, samolotów, zbyt jadowite gazy — czy może podejrzliwość zbyt jadowita, a nienawiść zawiłka?

Ludzie szukają zrozumienia i z dniem każdym wiedzą mniej. Szukają rady — i każda prowadzi w ślepią ulicę.

— „Odebraliśmy własność, ale zato każdemu dajemy pracę!”, — reklamuje się wschód Europy.

— „My nie tykamy własności prywatnej!” — bronią się wszystkie inne kraje świata, odbierając swoim obywatelom najcenniejszą ich własność: pracę.

Która z tych metod daje w rezultacie więcej głodu, a która więcej nienawiści — niewiem. Ale to pewne, że obie dają jednego i drugiego niemało, a poza głodem i nienawiścią — niewiele co więcej.

Czy nikt tego nie widzi? Czy nikt nie szuka dróg ratunku?

Przeciwnie. Na zachodzie Europy, w krajach o najstarszej kulturze, w odwiecznych ośrodkach myśli rozbrzmiewają jaknajrozumniejsze, jaknajbardziej zbawienne głosy. Wszystkie typy umysłowości — wszystkie rodzaje autorytetów wypowiadają się na temat „dnia dzisiejszego”. Papież ogłasza encyklikę, potępiającą nacjonalizm, chciwość i nienawiść. Odzywają się wielcy pisarze angielscy i niemieccy, przemawiają francuscy mężowie stanu. Natchniony Wells szkicuje plan wymarzonego Kosmopolis — politycznego i gospodarczego wszechpaństwa świata; wnikliwy Russel kreśli ideał wychowania światłego człowieka; stary, odważny Shaw wyciąga ze współczesności problem za problemem, niby pincetką nerwy z żywego preparatu i ukazuje je w pełnym świetle, żywe i drgające; wspaniały Tomasz Mann snuje głośno rozmyślenia o człowieku, człowieku chwili i wieczności. Tardieu rzuca projekt armji, broniącej pokoju.

Czy jednak od tego lepiej zaczyna dziać się na świecie? Bynajmniej.

Dlaczego?

Mówiąc stylem biblijnym — „Ziarno pada na opokę”.

— „On myśli o moim sąsiedziel!” — twierdzi każdy, słysząc urągania kaznodziei, alarm socjologa, druzgoczące wnioski filozofa. — Ja jestem niewinny. To sąsiad winien. Tamten był i jest głupi i podły. Ja zawsze miałem słuszość!

Od tej to właśnie słuszości, którą ma każdy na koszt bliźniego, coraz ciasniej robi się na świecie.

„To już nie wyścig między wychowaniem a katastrofą, to staczanie się w przepaść!” — woła

Wells. Nikt go nie słucha. Każdy ma rację i jest pewien, że sąsiad jej niema.

Wobec tego stanu rzeczy na świecie, można albo założyć ręce i mniej lub więcej cierpliwie oczekiwać katastrofy — albo spróbować zagrać ostatnią stawkę: zdążyć wychować innego, potrzebnego dziś człowieka. Człowieka bez złej woli, a woli pełnego, bez podejrzliwości, a czujnego jak ptak; człowieka o jasnym spojrzeniu i sercu tak ogromnym, jak księżyc w letnią noc. Człowieka — przyjaciela całego świata: skauta i skautkę.

Może się jeszcze zdążyć?

Skautowa metoda wychowania jest dziś aktualniejsza niż kiedykolwiek — jest najaktualniejsza chyba na świecie.

Uspołeczniony indywidualizm!

A więc: nie syty egoista, zamknięty przed światem w wieżycze obojętnej samotności. Nie ślepy żołdak, ruszający do bitwy na dźwięk pobudki zagranej nawet przez głupca, lub zbrodniarza.

Uspołeczniony indywidualizm!

A więc: dobrowolnie przyjęte posłuszeństwo świadomie zrozumianej idei; wysoki poziom godności własnej i szacunek dla godności cudzej. A więc: szlachetny instynkt walki z przemocą, a nigdy chęć wywierania przemocy własnej; walka z żywiołem: wodą, wiatrem, gradem, przestrzenią, a nigdy gnuśność, nabijanie kabzy, nasycanie własnych apetytów... palenie ziarna, gdy inni ludzie przymierają głodem.

A więc jeszcze:

Szlachetny wyścig człowieka w pionierstwie, nauce, sztuce i sporcie, lecz nigdy radość ostrzenia bagnetu, który pewnego dnia tak gładko wejdzie we wnętrzości sąsiada.

Temu, który obozuje w lesie sam, albo z drużyną, wążem członkiem przecina najdziksze rzeki, i poluje na braci leśnych: jelenia, zająca, ptaka, nie ze strzelbą ale z Kodakiem — temu nigdy nie zabraknie odwagi, lecz zabraknie woli do czynienia zła.

Ten, który przyzwyczaił się spełniać codziennie jeden dobry uczynek — zatrzyma się i zastanowi głęboko, czy ten straszny uczynek: wojna, do której może zostać powołany, jest naprawdę i tylko obroną wolności i prawa, czy jest może sięgnięciem po prawo i wolność cudzą?

Shaw powiada, że „armja jest zespołem prawych ludzi dla walki z nieprawością”. Oto jest najlepsze określenie armji skautowej. Tej, której zawiązek ludzkość stworzyła tak niedawno, ale której potężne kadry może już dziś zdołają pokazać drogę ocalenia — zanim nie będzie zapóźno.

„Największym grzechem człowieka jest brak miłości” — powiedziała Eliza Orzeszkowa. Obraz współczesnego życia, obraz chaosu i rozterki jest tragiczną ilustracją głębokiej mądrości tych słów.

Dzień dzisiejszy potrzebuje człowieka bogatego w miłość. Przyjaciela całego świata: skauta i skautki.

Stanisława Kuszelewska-Rayska

(Przedruk z *Femme Polonaise* sierpień 1932 r.)

PRACA INSTRUKTORSKA.

Ewa Grodecka.

19 Marca w drużynie wielkiej gry.**Trop czwarty.**

Po południe ciche, pogodne. Marcowe słońce zagląda do pustej prawie izby drużyny. Tylko jedna dziewczyna krząta się po niej — to drużynowa. Zdejmuje ze ściany portret Marszałka, stawia na stole w najbardziej słonecznym miejscu wśród srebrzystych baziak rzuconych na wileńską tkaninę.

Zaraz przyjdą, pełnemi zastępami, jak zwykle na zbiórkę drużyny. Rozeszły się przed dwiema zaledwie godzinami. Taki dziś mocny, harcerski dzień, tak cieszyły się na radzie drużyny Żórawie, że 19 marca wypadł w tym roku w niedzielę.

O 6-ej rano były zbiórki zastępów — w skupionem milczeniu marsz nad rzekę po wierzbowe bazie, śpiące jeszcze, a już zwiastujące wiosnę. W skupionem milczeniu wędrówka na legionowy cmentarzyk z 1915 r. — złożenie baziak na ośnieżonych mogiłkach Jego Chłopców.

Zwartą, mocną kolumną szła potem drużyna za cmentarz, za rzekę, pod las. Skowronki już słychać było. Las szumiał, z pod topniejącego śniegu pachniała ziemia. Stały półkolem oparte o ciemną ścianę boru, zwrócone ku szerokiej przestrzeni pól i łąk pokrytych nikiącym już śniegiem, ku ciemnym linjom dróg, ku kominom i budynkom miasteczka.

„Pod Twą Obronę, Ojczyźnie na niebie
Grono Twych dzieci swój powierza los...”

— Do przyrzeczenia wystąp.

Trzy ich było. Przybyły z innej drużyny, ze wsi. Trzymiesięczna służba w zastępie nowej drużyny, list dawnej drużynowej i dobre wyniki biegu ochotniczek doprowadziły je do tej chwili.

Stały w głębi półkolem skupione i poważne.

Podniesiona ręka każdej ukłonem skautowym pozdrawia świat. Kolejno, trzykrotnie, bo trzy ich było, padają słowa przyrzeczenia.

— Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim, być posłuszną prawu harcerskiemu.

Cicho opadają wzniesione ręce. Długa chwila — chwila tych, które rozpoczęły prawdziwą służbę i tych, które nie są jeszcze gotowe

Drużynowa przypina krzyże i podaje rękę. Czuwaj — czuwaj — czuwaj.

„Wszystko co nasze, Polsce oddamy,
W niej tylko życie, więc idziemy żyć!”

Oczy płoną, ustać trudno. Naprzód, naprzód — do czynu.

— Czy wiecie, dlaczego dziś? — pyta drużynowa.

— Bo dziś jest Dzień Komendanta! — woła radośnie gromada.

„Jedzie, jedzie na kasztance

Siwy strzelca strój, siwy strzelca strój!

Hej, hej — Komendancie,

Miły Wodzu mój!

Pójdziem z Tobą po zwycięstwo
Poprzez krew i znój, poprzez krew i znój!
Hej, hej — Komendancie,
Miły Wodzu mój!”

Wracają ku miastu. Legionowemi pieśniami budzą dni minione, które temi samymi drogami, ku temu samemu miastu prowadziły Ich...

A teraz — myśli dalej drużynowa — dziewczęta już są tu, pod drzwiami izby.

Weszły.

— Baczość! Zbiórka w szyku drużyny. Zastępowe przygotowują raport.

— Baczość! Rozejść się. Zbiórki zastępów w „kącikach”. (Zastępów jest cztery i izba podzielona jest na cztery części; są to „kąciki” zastępów, przez nie urządzone).

— Mówiły mi druchny zastępowe, że prosiłyście, by dzisiaj była zbiórka drużyny. Dlaczego, dzieci?

— Bo my chcemy się przekonać, który zastęp najlepiej zna Komendanta — odpowiedziała Jadzia-Bóbr.

— A my chcemy wiedzieć, który zastęp najwięcej Go kocha — dodała Hela-Czajka.

— Myśmy się umówiły z innymi po ostatniej zbiórce zastępu, że dzisiaj każdy zastęp powie jak zna, co wie i przyniesie to, co najlepiej lubi, dla Komendanta. A druchna to rozsądzi, który najlepiej zna i który naprawdę kocha — wytłumaczyła dokładnie Irka-Wydra.

Czaple zaś tylko kiwały głowami: — Tak, tak — bo były najmłodsze.

— Dobrze — rzekła drużynowa. — Osądzimy wszystkie razem, ale pewnie byśmy chcieli, by każdy zastęp dostał pierwsze miejsce. Coby to znaczyło? — jak myślicie?

— Że my wszystkie, cała drużyna, dobrze znamy i bardzo kochamy Marszałka.

— Który zastęp będzie pierwszy mówił? Może Czaple, bo najmłodsze.

Wśród Czapli zrobił się ruch.

— Chodźcie wszystkie do okien; do tych, co wychodzą na pola. I stójcie cichutko.

Światło w izbie zgasiły i ze swego „kącika” półgłosem poczęły śpiewać:

„Ani kontusz na nim aksamitny
Ani pas go zdobi lity, słucki
W szarej burce, lecz duchem błękitny
Jedzie potem Brygadjer Piłsudski”.

Czyżby czar rzuciły Czaple na drużynę?

Skupione u okien, zapatrzone w śnieżną dal pół już wszystkie prawie szeptem śpiewały dalej:

„Ręce cicho na łęku oparte...

Patrzy twardo w wir śnieżnej zawiei...

Wśród pustkowią sprawuje swą wartę...”

Nagle chór uderzył pełnią głosów:

„Nieśmiertelny Brygadjer Nadziei!”

Światło zabłysło, nastrój minął.



— Teraz Czajki — zdecydowała drużynowa.

Czajki rozpoczęły opowieść o życiu Komendanta, bogato ilustrowaną wypożyczonymi od znajomych fotografiami i rysunkami w książkach. Każda Czajka mówiła o innym okresie życia Marszałka, tak, jak przedtem umówiły się z pomocą zastępowej. Z zadania wywiązały się dobrze, choć zastępowa w przygotowaniach stosunkowo mało im pomagała i choć miały zastrzeżone, że będą opowiadać, że żadna nie będzie czytać z zeszytu. Skończyły.

Bobry i Wydry zaś stały gotowe. Oto Jadzia swym niskim głosem mówi wolno, równo — jakby czytała ze starej księgi:

„Biły serca, och! młotami biły...
Huf za hucem powstawał gotowy...
W mrokach nocy bagnety się lśniły,
Zapał ludzi ogarniał bojowy...
W stal przeżyły się młode ramiona...

Baśka półgłosem. Jestem gotów!

Jadzia — brzmi hasło od brzegu.

Wanda głośniej. Jestem gotów!

Jadzia — głos leci do wroga.

Hela i Kazia cicho. Jestem gotów!

Jadzia — szept słycać w szeregu.

Trójgłos. Jestem gotów! — Ojczyzno ty droga.¹⁾

Zabrzmiała melodia Pierwszej Brygady, niby zdaleka słyszana, coraz cichnąca bez słów.

Aż uderzył mocny chór głosów obydwóch zastępów:

I dziś serca jak młoty nam biją
A drużyny się mnożą gotowe!
Nasze ścieżki wśród blasków się wiją —
Oni czasy przyśpieszyli nowe:
Wyścig pracy je tworzy bezkrawy!

Zosia twardo. Bądź gotowa!

Chór — Do walki o prawdę!

Marta (j. w.) Bądź gotowa!

Chór — Do walki o siłę!

Wala (j. w.) Bądź gotowa!

Chór — Do walki o wiedzę!

Trójgłos. Bądź gotowa!

Chór — Przez czyn tworzyć Jutro!

— Drużyna baczość! W kręgu zbiórka!

„Gotów bądź do twórczej pracy w noc i w dzień.

Przeszkód moc przed tobą piętrzy się —

Wszystko zwalcz, co ci tamować drogi śmie —

Naprzód idź i ciosy znoś bez drgnień.

Czuwaj — bacz, mocno stój. Ramię ćwicz, ducha zbrój!

Z całej piersi wołaj hej, czuj duch — czuj duch.“

— Spocznij.

— Druchno — który zastęp najlepiej zna Komendanta.

— Właśnie myślę o tem. Nie tak to łatwo rozstrzygnąć. Myślę, że teraz wszystkie już znamy Marszałka. Czaple pozwoliły nam wyobrazić sobie jak wyglądał kiedyś, w latach wojennych, gdy sam, po pustych polach jechał na kaszance i rozmyślał, co czynić; by Polska stała się znowu wolnym państwem. Czajki pomogły nam dowiedzieć się jak żył Komendant i co uczynił, że Go dzisiaj tak znają i swoi i obcy, tak kochają ci, co pragną dobra Polski, tak nienawidzą i tak lękają się wrogowie Bobry i Wy-

dry napewno znają Go dobrze. Gdyby inaczej było, nie potrafiłyby tak jasno wytłumaczyć nam, że gdy przed wojną Komendant przygotowywał do walki o Polskę swoich chłopców, żądał od nich gotowości na wszystko; że samo dziś, choć Polska wolna, choć wojny ustaly, żąda, byśmy od najmłodszych lat rozwijały w sobie gotowość do wytrwałej, uczciwej służby dla Państwa, jakiegokolwiek czasy nadejdą, czegokolwiek Ojczyzna od nas zażąda. Dzieci — ja myślę, że my wszystkie, cała drużyna, znamy Komendanta. A jak chcecie nas przekonać, że Go kochacie?

Czaple, ukrywając coś „pod skrzydłami“ rzędem zbliżyły się do słołu, na którym stał portret Komendanta.

— Myśmy przyniosły Mu to, co najbardziej lubimy.

Szedł zastęp za zastępem i na stole rosło przedziwne muzeum ulubionych przez dzieci przedmiotów. Oto mała lalka w stroju krakowskim, obrazek przedstawiający wielkiego psa-bernarda, pudełko z kamykami i muszelkami, pawie pióro, fotografia małego braciszka, zeszyt polski bez jednego błędu z samymi dobrmi stopniami, własnoręcznie wyszyta chusteczka, zeszyt-zbiorek piosenek harcerskich...

Każdy zastęp starannie układał swoje przedmioty i odchodził, niespokojnie patrząc na drużynową i zastępowe:

— Prawda, że my najbardziej kochamy Komendanta? — zdawały się pytać wszystkie oczy.

— Druchno, my — proszę powiedzieć, że my!

Bobry najdłużej majstrowały coś w swoim „kąciku“. Wreszcie Józia i Kazia zbliżyły się, ciągnąc duży kosz; za niemi drugi kosz popychała Baśka i Hela, dalej szły pozostałe dziewczynki ukrywając pod chustkami przedmioty różnych kształtów.

— Co to? Co one niosą? — pytały Wydry, Czajki i Czaple.

— My wiemy, że Komendant kocha dzieci i lubi, gdy w Jego Dzień dzieciom jest dobrze. Więc my, Bobry, zmajstrowałyśmy dla każdego dziecka z przedszkola jakąś zabawkę, albo koszyczek na śniadanie, albo uszyłyśmy fartuszek. A nasze mamusie i ciocie nam pomogły i jeszcze upakowały te kosze. Tu jest jedzenie, a tam ubranie. Mamusie nasze prosiły, żeby to jutro oddać mamusiom zuchów z gromadek podwórkowych.

— To nie jest dla Komendanta, to jest dla dzieci! — zawołały nagle najmłodsze Czaple.

— Ale Komendant napewnoby się ucieszył — zdecydowały Wydry.

— One są gotowe, tak jak Komendant chce. My przyniosłyśmy tylko to, co najlepiej lubimy. One są naprawdę najstarsze. Ale my kochamy Komendanta!

— Tak — zdecydowała Hanka - drużynowa — wy naprawdę kochacie Komendanta waszą myślą, pamięcią i sercem, które potrafi być wdzięczne i potrafi ufać. One zaś, Bobry, jako najstarszy w drużynie zastęp, umieją kochać czynem. Ich czyn bardzo jeszcze malutki, ale zobaczmy czy urośnie, jeśli będą po harcersku nad sobą pracować.

— Druchno, mybyśmy tak chciały jutro pójść z Bobrami do dzieci i dopomóc, my też przyniesiemy zabawki i fartuszki.

— My bardzo prosimy — zawołała Jadzia-Bóbr — będziemy mieć dużo roboty. No i... Komendant by się ucieszył.

¹⁾ Z wiersza bezimiennego „Peowiaka“ druk. w „Pieśni o J. Piłsudskim“.

— Drużyna, baczność! Czuwaj. Rozejść się. Żórawie zostają.

— Teraz nasz czas, Żórawie. Jakie są wyniki waszej samodzielnej pracy?

— Szukałam w życiorysach Marszałka myśli najbardziej twórczych. Znalazłam je.

— Szukałam w życiorysach Marszałka przejawów największej mocy. Znalazłam je.

— Szukałam w życiu Marszałka najwyższego poczucia odpowiedzialności. Znalazłam je.

— Szukałam w życiu Marszałka najgłębszej wiary w słusność naszej sprawy. Znalazłam ją.

— Przekonałam się, że niema w Jego życiu małości i prywaty, ani owej, polskiej pono „mądrości po szkodzie”.

— Upewniłam się, że myśli, które od ludzi ku mnie przychodziły były tylko dowodem mej własnej

słabości. Dziś, to, że były, każe mi tym mocniej pracować nad sobą.

— Szukałam w historii Człowieka jak On. I nie znalazłam. Uprzytomniłam sobie wtedy to, do czego przywykłyśmy tak bardzo, co tak bardzo proste się nam wydaje.. On jest wśród nas. Patrzy na nas. O nas, jako o Jutrze Polski myśli. W nim się wyraża wielkość prawdziwego człowieka—ta najgłębsza idea, którą przez Harcerstwo zbliżyć chcemy do siebie i bliźnich. I zapragnęłam, byśmy go naszym dziewczynom uczyniły jeszcze bliższym i jeszcze droższym, niż jest.

— A dzisiejszy dzień chciałybyśmy jeszcze same porządnie przemyśleć.

— Idźmy więc. Żórawie!

Hej dzień — hej czuj — na trud — na znój!

Niech gaśnie cień — niech wiedzie blask

Na trud — na znój — hej czuwaj — czuj!

Wywiad drużynowych warszawskich na terenie Chorągwi Mazowieckiej.

Hufiec Nowych Drużyn Chor. Mazowieckiej obejmuje obecnie 35 środowisk rozsypanych po województwie warszawskim.

Drużyny założone bądź w tym roku szkolnym, bądź pracujące dłużej, ale z przerwami w pracy, ze zbyt częstymi zmianami kierownictwa, nie dochodzą do poziomu drużyn harcerskich, stanowią więc zespół próbny, przygotowawczy. W miarę osiągania wyższego poziomu, wyrażającego się w ułożeniu programu pracy w myśl metod harcerskich, w ścisłym kontakcie z Komendą Chorągwi, w dążeniu drużynowej do zdobycia koniecznych kwalifikacji (próba na drużynową), w pewnej ilości dziewcząt-harcerek po przyrzeczeniu, drużyny — po wizytacji przeprowadzonej przez Komendę Chorągwi — zostają przydzielone do hufca najbliższego terenu, a grupującego drużyny harcerskie odpowiadające wymaganiom.

Hufiec Nowych Drużyn to pierwszy etap w rozwoju drużyny: doprowadza ją do progu samodzielności, zrozumienia pracy, jej celów, jej wartości, własnych zadań.

Jasnym jest, że przy tego rodzaju organizacji nowe drużyny pozostawione są sobie samym i muszą liczyć na dużą pomoc ze strony Komendy Chorągwi. Pomoc ta ujęta w postać korespondencji, niezawsze spełnia swoje zadanie, odczuwa się brak instrukcyj opartych na znajomości potrzeb drużyny, a mówiących o tem, jak jest, jak powinno być w drużynie harcerskiej, brak kontaktu z gromadą zorganizowaną, mającą pewne tradycje i korzystającą z doświadczeń innych.

Komenda Chorągwi Mazowieckiej, biorąc pod uwagę trudności, z jakimi niewątpliwie spotykają się nowe drużyny, porozumiała się co do możliwości współpracy na omawianym terenie z Komendą Chorągwi Warszawskiej.

W rezultacie przeprowadzonych dyskusyj tak nad trudnościami Mazowsza, jak i pewnymi brakami i potrzebami drużynowych warszawskich powstał projekt zorganizowania wywiadu drużynowych

warszawskich na terenie nowych drużyn mazowieckich.

Wywiad miał nosić dwojaki charakter. Z jednej strony celem jego było:

a) w stosunku do Komendy Chor. Mazowieckiej dostarczenie możliwie wyczerpujących i dokładnych danych o pracy, warunkach, stosunkach miejscowych, trudnościach, brakach czy potrzebach nowych drużyn;

b) w stosunku do nowych drużyn — nawiązanie kontaktu z dłużej pracującymi kierowniczkami pracy harcerskiej; możliwość przedyskutowania, omówienia całego szeregu spraw wiążących się z pracą drużyny; wniesienie pewnych wartości do pracy drużyny, jak nowe gry, piosenki, ćwiczenia, projekty działów pracy (praca społeczna czy zarobkowa) i t. p. Wytworzenie poczucia łączności z organizacją harcerską i skautową.

Z drugiej strony wywiad rozumiany był, jako zbiorowe ćwiczenie drużynowych warszawskich, pozwalające tak Komendzie Chorągwi, jak im samym zorientować się we własnych możliwościach instruktorskich.

Oto, jak charakteryzuje znaczenie wywiadu z punktu widzenia interesu Chorągwi Warsz. jej Komendantka dh. Jadwiga Lindnerówna:

„Wywiad drużynowych Chorągwi Warszawskiej na teren Mazowsza przedstawia ogromną wartość dla obu Chorągwi.

Warszawa, jako środowisko wielkomiejskie, zbyt mocno zamykała dotąd nasze życie harcerskie w swych murach, stąd jednostronna skala doświadczeń, ograniczających się (nie biorąc pod uwagę obozów) do terenu miasta. — Nasze drużynowe muszą mieć szeroki rozmach w pracy i daleką jej perspektywę. I dlatego konieczne jest poznanie terenu innej Chorągwi, terenu bogatszego, bo mniej monotonnego, niż szare i zawsze jednolite ulice miasta, lub równe aleje parków czy nawet drogi podmiejskich przestrzeni.

Poznanie innych warunków pracy pobudza myśl twórczą w kierunku szukania nowych pomysłów w robocie harcerskiej. Przeświadczenie, że się może nieść własne zdobycze w teren szerszy niż jedno miasto i jedna Chorągiew—daje twórczą radość i moc.

Chęć wymiany wartości drużynowych dwóch Chorągwi wzbogaca jedną i drugą stronę, śpieszące ku sobie z serdecznym uśmiechem i wyciągniętą dłońią.

Wywiad w teren Mazowsza dostarczył bogatego materiału faktycznego, na którym opierać się będzie Chorągiew przy ocenianiu zdolności instruktorskich swych drużynowych.

Komenda Chor. Mazowieckiej zreferowała sprawę wywiadu na odprawie drużynowych warszawskich w dniu 22 stycznia r. b. Do współdziału w wywiadzie zgłosiło się około 20-tu druhen.

Bezpośrednio po odprawie Komenda Chorągwi Mazowieckiej rozesłała do 22 nowych drużyn list okólny, zawiadamiający o wywiadzie i jego celu z żądaniem informacji dotyczących dojazdu do środowisk nieraz nie posiadających połączenia kolejowego z Warszawą.

List okólny wyznaczył termin dojazdu na dzień 12 lutego i podawał przewidziany porządek wywiadu, mianowicie:

1. Konferencja delegatki z drużynową miejscową pozwalająca zorientować w charakterze i poziomie drużyny. Podczas konferencji delegatka w porozumieniu z drużynową miejscową wypełnia według przygotowanego schematu t. zw. „raport informacyjny”, zawierający wszelkie dane o drużynie.
2. Zbiórka drużyny prowadzona przez drużynową miejscową;
3. gra polowa jako część zbiórki drużyny prowadzona przez delegatkę;
4. omówienie całości wywiadu z drużynową.

Dnia 9 lutego każda delegatka otrzymała szczegółowe dane o wywiadzie, a więc:

- a) nazwę miejscowości, gdzie miała się udać wraz z podaniem szczegółowego rozkładu jazdy,
- b) instrukcję dotyczącą charakteru i przebiegu wywiadu,
- c) raport informacyjny (schemat),
- d) przewidzianą grę polową,
- e) książeczki „Ćwiczenia i gry” Grodeckiej i Zwolakowskiej oraz „Organizację Harcerek” (do ewentualnego sprzedania),
- f) pieniądze na koszt podróży (Kom. Chor. Maz pokryła koszt wywiadu z funduszy wizytacyjnych),
- g) blankiet do wyliczenia się z otrzymanej sumy.

W instrukcji podkreślona została konieczność odpowiedzialnego potraktowania wywiadu przez delegatki. Przewidziany program czy gra polowa, wogóle całokształt zbiórki, mogły uleść pewnym zmianom, o ile wymagałyby tego miejscowe warunki. Chodziło o to, by delegatki nie czuły się skrepowane ustalonym z góry porządkiem rzeczy, a przeciwnie, aby opierały się na własnym poczuciu i możliwościach instruktorskich, aby odniosły się do drużyny powierzonoj im na przeciąg tych kilku godzin, z pełną odpowiedzialnością, ze zrozumie-

niem, z poczuciem braterstwa łączącego wielką rodzinę harcerską,

Wyniki wywiadu miały być opracowane, jak następuje:

1. w formie owego „raportu informacyjnego”, który należało złożyć w 1 egz. dla Kom. Chor. Mazowieckiej;
2. w formie „sprawozdania opisowego” ujmowanego dowolnie, które składane w dwóch egzemplarzach, wpływało do Kom. Mazowieckiej, oraz do Kom. Warszawskiej.

Na list okólny Kom. Chor. Maz. odpowiedziało pozytywnie 18 środowisk i tyleż zostało objętych wywiadem, przyczem z Chor. Warsz. pojechało 15 druhen, z Mazowieckiej 3.

Wywiad odbył się, jak było przewidziane, w dniu 12 lutego.

W dniu 16 lutego wpłynęły sprawozdania opisowe oraz raporty informacyjne. 23 lutego odbyła się w Kom. Chor. Warsz. sprawozdawcza zbiórka delegatek.

Ogólne wrażenie, jakie wyniosły z wywiadu drużyny delegatki, jest najzupełniej dodatnie. To wszystko, co mówiły drużynowe warszawskie na temat atmosfery i charakteru zbiórek, w których uczestniczyły, potwierdza raz jeszcze, że „braterstwo harcerskie” nie jest pustym dźwiękiem.

— „W tym obcym miasteczku, pomiędzy pierwszy raz widzianymi harcerkami, czułam się tak swojsko, jak u siebie w Warszawie”.

— „Czułam, że one wszystkie, obce dotąd, są mi bliskie i miłe”.

— „Z radością stwierdziłam, że istnieje silnie owa więź siostrzana i że chociaż u obcych, czuje się człowiek w gronie harcerskim jak u siebie w domu”.

(Takie i tym podobne zdania padały niejednokrotnie podczas zbiórki sprawozdawczej i powtarzały się w sprawozdaniach).

To poczucie wewnętrznej spójni gromady harcerskiej jest jedną z największych wartości, jakie mógł dać wywiad. Warto, ażeby uświadomić to sobie raz jeszcze.

Drugą konkretną i wyraźną zdobyczą drużyn mazowieckich były przywiezione przez drużynowe warszawskie nowe piosenki, ćwiczenia, tańce, gry, których nauczyły się dziewczęta, a obok tego wymiana poglądów, zestawienie najbliższych celów, zakreslanych drużynom, uwagi metodyczne, które nasunęły się w rozmowie między dwiema kierowniczkami drużyn.

Ze swej strony drużynowe warszawskie miały możliwość czynienia porównań nad atmosferą, charakterem i pracą drużyny na terenie własnym i świeżo poznanym i wysuwania odpowiednich wniosków.

Wiele delegatek postanowiło utrzymać stały kontakt korespondencyjny z drużyną, która je gościła. Tu znajduje swój właściwy wyraz możliwość porozumienia się wzajemnego i dążenie do wymiany pewnych wartości pomiędzy Chorągwiąmi.

Na zbiórce sprawozdawczej omówione zostały szczegółowo wszelkie uwagi i spostrzeżenia, braki czy niedociągnięcia każdego środowiska. Raporty zaś informacyjne oraz sprawozdania opisowe stanowią bogaty i cenny materiał, który pozwoli Ko-

mendzie Chorągwi Mazowieckiej ustosunkować się odpowiednio do nowych drużyn, poznać bliżej ich pracę i wyzyskać otrzymane informacje dla korzyści środowisk.

Jeżeli zaś chodzi o tego rodzaju wywiad, jako o formę ćwiczenia, to zdaje się, że ma ona przyszłość przed sobą. Wymaga bezwzględnie dobrej

organizacji i bardzo starannego przygotowania, pociąga za sobą dość duże koszty, ale przy odpowiednim ujęciu stanowić może istotny sprawdzian wyrobienia i zdolności instruktorskich jednostki.

Jagoda Grodecka
zastępczyni Komendantki Chor.
Mazowieckiej.

Inscenizacja „Hymnu do Bałtyku”.

W jednym z ostatnich numerów pisma z ubiegłego roku wyczytałam prośbę jednej z harcerek, o pomoc w urządzaniu uroczystości harcerskich. To skłania mnie wreszcie do wysłania inscenizacji do „Hymnu do Bałtyku” (hymn floty polskiej) słowa St. Rybki, melodia F. Nowowiejskiego podane w śpiewniku Nowowiejskiego p. t. „Zjednoczona Polska”. Inscenizacja przedstawiona w 3 obrazach, odpowiada trzem zwrotkom pieśni którą tworzące obrazy śpiewają same (lub lepiej z pomocą niewidocznego chóru).

Obrazy ilustrują okręt na falach. (Harcerki na stopniach stoją stopniowo coraz wyżej). Fale, to harcerki w białych tuniczkach (w braku takich mogą mieć czarne, niebieskie lub t. p.), klęczące na dole oddające przez zmianę rąk w rytmie pieśni lub zapomocą lekkich skłonów tułowia — ruch fal. Jest to jedyna ruchoma część obrazu. Inne grupy wytrzymają przez ciąg jednej zwrotki jakąś odrębną pozycję przedstawioną na fotografii. Nad falami stoją 4 marynarze (ilustrujący ciągnięcie liny lub odpoczynek). Wyżej 4 harcerki — to pęd okrętu w dal. Grupa z lewej strony u góry — to sternik ze sztandarem i swą gwardją przyboczną (to idea naszego czuwania i silnego trwania na stanowisku) Można tę grupę jeszcze wyżej umieścić. Harcerka z prawej strony u góry — to koniec okrętu.

OBRAZ I.

Fale klęcząc obunóż twarzą do widzów wykonują miękki ruch rąk przenosząc je raz w lewo, raz w prawo i pochylając się przytem w przeciwną stronę.

Marynarze stoją w wyroku twarzą zwrócone do siebie, a bokiem do publiczności; trzymają się za ręce a odchyłone od siebie zdają się mocować (ciągną linę ku sobie).

Pęd okrętu: harcerki stoją przodem do publiczności w rozkroku z przeniesieniem ciężaru ciała na nogę prawą (lewa na palce) oraz trzymają prawą rękę wzniesioną do góry, a lewą w dół wskos.

OBRAZ II.

Fale wykonają te same ruchy co obrazie I.

Marynarze klęcząc obunóż profilem do publiczności, a twarzą zwróceni do siebie; ręce złożone w pięść trzymają wzniesione w górę wskos przytem pięść spoczywa na pięści (ta pozycja przedstawiać ma ciągnięcie liny z góry na dół) wzrok skierowany w górę w bok.

Sternik ma twarz zwróconą w przód na żałogę, a pęd okrętu wytrzymuje w rozkroku

głęboki skłon tułowia w lewo (ciało przodem do publicz.) z prawą ręką wzniesioną łukiem nad głową, a lewą w dół dłonią w przód.

OBRAZ III.

Zainscenizować można wg. fotografii. Grupa obok sternika to klęczcy, to siedzi, stanowi ona uzupełnienie obrazu — razem ze sternikiem tworzyć ma ładną harmonijną całość¹⁾.



Zmiany układu postaci między zwrotkami powinny odbywać się płynnie, wolno i równocześnie.

Pierwszą zwrotkę śpiewają wszystkie harcerki (cały obraz) razem: „Wolności słońce, pieści lazur” i t. d. Drugą zwrotkę chór śpiewa murmurando, a na tem tle sternik deklamuje: „strażnico naszych polskich granic” do słów: „I póki kropla jest w Bałtyku” — którą to część śpiewają wszystkie. Tak samo jest przy zwrotce trzeciej: „Płyn polska floto” i t. d. Na tem obraz się kończy. Czwartej zwrotki się nie ilustruje.

Ponieważ sprawa Pomorza jest b. ważna i aktualna, mam wrażenie i nadzieję, że wiele drużyn z tej inscenizacji skorzysta, gdyż jest b. poważna, nastrojowa i nadaje się na uroczystość niemal każdego święta państwowego.

Inscenizacja ta, mojego układu wykonaną była przez harcerki I drużyny w Żywcu w czasie wieczoru ku uczczeniu „Rocznicy listopadowych” zeszłego roku, oraz na „Odprawie drużynowych” w Krakowie b. r.

Zofja Ozaistowa.
Żywiec

¹⁾ Gdyby wyjaśnienia były niewystarczające, to za zwrotem kosztów wysyłki i odbitek (co wyniesie 1 zł. 50 gr.) mogą przesłać harcerkom 3 fotografie odpowiadające trzem obrazom tej inscenizacji.

WYWIAD WSI.

Zbliżający się okres wycieczek i obozów wymaga od nas sprecyzowania zadań, jakie czekają w tej dziedzinie nasze drużyny, zainteresowań, jakie pragniemy rozbudzić w naszych dziewczętach. Jednym z ważnych, a niezawsze wyzyskiwanych działów wychowania harcerskiego jest krajoznawstwo. Nie będę dowodzić wartości, jakie przedstawia ogólnie praca krajoznawcza, lecz pragnę poruszyć dzisiaj jeden z jej działów: badanie budownictwa ludowego.

Tak, jak lud jest źródłem rdzennej kultury narodowej, tak u tegoż ludu najcharakterystyczniejszą cechą i wyrazem jest jego budownictwo. Zrodzone z potrzeb i trybu życia, ulegające powolnej bardzo ewolucji, nie podległe, tak jak strój, zmiennej modzie — formy architektury ludowej przechowują wiernie tradycję wieków, stanowią dowód pochodzenia rasy, są wreszcie obrazem swoistej psychiki.

W Polsce, jak pisał już dh. Niemierko (patrz Nr. czerwcowy r. z.), badania budownictwa ludowego mogą przyczynić się w poważnym stopniu do rozstrzygnięcia lub ustalenia wielu zagadnień naukowych; niewątpliwie też apel powyższy w imieniu Zakładu Architektury Polskiej znajdzie gorący oddźwięk w drużynach harcerskich.

Przy przystąpieniu do pracy w tej dziedzinie krajo- i ludoznawstwa nie wystarczy zapał do niej samego kierownika: trzeba umieć zainteresować i pociągnąć młodzież, którą zbyt „naukowe” podejście często zrazić może na wstępie.

Niewątpliwie przekonanie o naukowej wartości podjętych badań, umiejętne podsuniecie odpowiedniej literatury, przygotuje wśród młodzieży odpowiednie podłoże i nastawienie, ale do samych ćwiczeń i prac wplemy czynnik wielkiej gry harcerskiej, a staną się one bardziej żywe i zrozumiałe.

Pozpatrzmy, jakie działy wykształcenia harcerskiego możemy wyzyskać przy badaniu wsi:

- a) topografia terenu, plan wsi — opracowywanie sprawności topografiki, terenoznawczynie;

- b) wywiad historyczny, gospodarczy, kulturalny — pobudza zainteresowania społeczne, przedsiębiorczość;
- c) odrysowanie chaty, zagrody — ćwiczy spostrzegawczość, dokładność, zapoznaje z ciesiołką, daje pole dla sprawności rysowniczej, ludoznawczynie, fotografiki;
- d) szczegóły ornamentacyjne — zamiłowania estetyczne, sprawność rysowniczej — materiał do wyzyskania w pracy zimowej drużyny (malowanie, wycinanki, warsztaty stolarskie, snycerskie i t. p.);
- e) dane porównawcze — szkoła zmysłu orientacji, wnioskowanie.

Dodajmy do tego czynnik wytrwałości, sumienności i porządku, potrzebnych do zebrania i opracowania materiału — a dostaniemy szereg pierwszorzędnych czynników wychowawczych oraz materiał do wielu gier, zawodów i kursów, przeprowadzanych bądź na wycieczkach, bądź na obozie.

Wskazówki techniczne dla przeprowadzania wywiadu budownictwa ukażą się w pismach harcerskich młodzieży. Instruktorzy i instruktorzy korespondentów mogą nadto z bezpośrednich informacji, a także odczytów i kursów, o które zwrócić się można do Sekcji Harcerskiej przy Zakładzie Architektury Polskiej (Warszawa, Koszykowa 55).

O budownictwie ludowym pisali między innymi:

- A. Chętnik — „Chata kurpiowska”;
Z. Gloger;
Matlakowski — „Budownictwo ludowe na Podhalu”;
Matlakowski — „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu”;
St. Szyller — „Czy mamy polską architekturę?”;
Dr. Sas-Zubrzycki — „Serce”;
oraz pisma krajoznawcze (Wisła, Ziemia, Orli Lot).

N. Eychhorn-Hiszpańska.



W GROMADZIE ZUCHÓW

Obchody państwowe w Gromadzie Zuchów.

Obchody urządzone w związku ze świętami państwowymi mogą stać się w życiu Gromady doniosłym czynnikiem wychowania obywatelskiego.

Wiemy jednak dobrze, że nie jest to wcale rzeczą łatwą dobrze organizować takie obchody.

Grozi tu zawsze szablon, konwencjonalna ucuciowość (zupełnie nie odpowiadająca i nie udzielająca się dzieciom, która całkowicie przekreśliłaby znaczenie uroczystości.

Obchód w Gromadzie musi być czemś świeżym, mocnym a krótkim, i w danej chwili odpowiadającym dzieciom.

Myślę, że byłoby dobrze, gdyby drużyny Zuchów nadsyłały do „Skrzydeł” opisy swych uroczystości państwowych — gdyż w ten sposób mogłybyśmy sobie dostarczyć pomysłów i niejednokrotnie wzajemnie dopomóc.

Pozwalam sobie dziś wspomnieć o obchodach związanych ze świętami państwowymi w mojej Gromadzie (6-ta Warszawska), nie dlatego ażeby one były szczególnie udatne czy ciekawe — przeciwnie, były one niesłychanie skromne i proste — ale wydaje mi się, że zrobiły na dzieciach pewne wrażenie.

Dzień imienin Prezydenta obchodziliśmy w następujący sposób: ze starszemi dziećmi miałam krótką rozmowę (jeszcze na lekcji) o pracy naukowej profesora Mościckiego, przyczem duże było zainteresowanie chemją i azotem. Jedno z dzieci w wypracowaniu, na temat imienin Pana Prezydenta, napisało potem: „dzień dzisiejszy jest więc nie tylko świętem narodowym, ale i świętem nauki polskiej!” (10-cio letnie).

Potem była Zbiórka uroczysta „na cześć Pana Prezydenta”.

Dzieci zebrały się na sali. Gdy weszłam było tak cicho, takie skupienie, taka niezwykła powaga u tych zazwyczaj dość rozhukanych dzieci (Gromada jest koedukacyjna z dużą przewagą chłopców), że to się natychmiast narzuciło jako nastrój.

I zuchy i ja czujemy, że stajemy wobec czegoś wielkiego... Gromadki stoją w pełnym ordynku, z chorągiewkami, wyprostowane, baczne. W głębi stoi zastęp harcerski utworzony w tym roku z najstarszych zuchów. Następuje uroczysty raport.

W kilku słowach, mówię o działalności politycznej Ignacego Mościckiego za czasów niewoli, o przygotowaniu Niepodległości, o tem, jakiego to człowieka Polacy wybrali na pierwszego obywatela i chcieli mieć na czele Państwa. A potem wznosimy trykrotny okrzyk na cześć P. Prezydenta.

Dzieci są onieśmiałe i dziwnie przejęte choć cały „obchód” trwał może dwadzieścia minut.

Niektóre Zuchy były jeszcze pod wrażeniem, gdy przyszły do domu.

Na dzień 11 Listopada przygotowaliśmy coś jak żywy obraz. Na szarych posklejanych papierach,

które pokryły całą ścianę sali szkolnej, widniał las w świetle księżyca, pięknie wyklejony z kolorowego papieru. Na ziemi zasłanej zieloną materją (polana leśna!) ognisko z drewniek i lampki elektrycznej zasłoniętej czerwoną bibułą. Gromadki Zuchów, siedziały koło ogniska i prowadziły rozmowy na temat żołnierskiej walki Legionów i zdobycia Niepodległości. Krótkie wiersze — krótkie piosenki. Dwoch chorążych, z chorągiewkami gromadek trzy-mało straż. Jeden z nich, zazwyczaj wielki urwis, od chwili gdy dostał chorągiewkę, stał wyprostowany, nieporuszony, uroczysty, przez cały czas trwania obchodu, tak zupełnie do zwykłego siebie niepodobny!

Cała uroczystość nie trwała dłużej jak trzy kwadranse.

Nadchodzące wkrótce imieniny Marszałka będą w mojej Gromadzie połączone z uzyskaniem gwiazdek i trzeciego stopnia niektórych dzieci z harcerskiego zastępu.

Myszę, że uroczystość ta powinna być tak pomyślana by przede wszystkim zbliżyć Marszałka Piłsudskiego do dzieci. Obok całej strony bohater-skiej, na którą zuchy tak silnie reagują, będzie to zadanie szczególnie wdzięczne, bo który z wielkich ludzi był takim przyjacielem dzieci jak Marszałek Piłsudski?

Wogóle, wydaje mi się, że na wszelkich obcho-dach zuchowych, najważniejszą rzeczą jest pochwy-cenie właściwej struny (czy to będzie potrzeba kultu, czy wzruszenie niedolą ogółu, czy chęć bohaterstwa) i zagranie na niej krótko, mocno, a za każdym razem jakoś inaczej.

Z. Wołowska.

W SKAUTOWYM ŚWIECIE.

Skauting dla chorych i ułomnych.

Referat Miss Hood (Anglja) na VII Konferencji Światowej na Buczu.

Dokończenie.

Powiem tylko w paru słowach o obozach urządzanych dla drużyn przy Domach Zdrowia i różnych tego rodzaju instytucjach dla chorych dzieci. Obozownictwo ma wprost nieobliczalne wartości dla dzieci niewidomych, głuchoniemych, epileptyków, niedorozwiniętych i t. p. Wszystkie te dzieci mogą obozować pod gołym niebem, lecz jeżeli chodzi o drużynę kulawych, czy np. chorowitych, należy zawsze niezależnie od obozu mieć również zapewnione pomieszczenie pod dachem, gdzie mogą się ukryć w razie niepogody. W pewnych wypadkach wogóle jest lepiej mieszkać pod dachem i tylko spędzać cały dzień na świeżem powietrzu.

Skautki pocztowe obozują zawsze w domach, a pozatem muszą mieć świadectwo lekarskie, zezwalające na wyjazd i przed zabraniem jakiegokolwiek dziewczynki z tego rodzaju drużyny na obóz, należy omówić każdy poszczególny wypadek z kierowniczką pracy. Są pewne zasady przy tego ro-

dzaju obozownictwie, od których nie wolno odstępować: zawsze musi być w sąsiedztwie osiągalny doktor, a jeżeli są dzieci naprawdę poważnie chore — musi z nimi przyjeżdżać wykwalifikowana pielęgniarka. W obozach dla niewidomych i głuchoniemych musi być dostateczna ilość dobrze widzących i słyszących instruktorek i starszych skautek dla dozoru i opieki nad dziećmi. Przy zachowaniu tych wszystkich zasad, dzieci rzeczywiście korzystają z obozowania i można corocznie dla nich takie obozy powtarzać.

Życie leśnych ludzi.

To dziedzina, w której starsze skautki mogą się wykazać bardzo pożyteczną pomocą dla drużyn chorych i kalek, o ile taka drużyna starszych za-adoptuje drużynę szpitalną, np. i dostarcza jej ze swych wycieczek zdobyte trofea: znalezione nieżywego ptaszka, zrzucone gniazdo, pogubione pióra, okazy roślin, lub minerałów i t. d. W pracy

z niewidomymi każda starsza skautka powinna w czasie wycieczki stać się „oczami” niewidomej siostrzyczki, aby ta też mogła się cieszyć i współżyć z cudami natury. Dzieci chore mogą prowadzić książeczki, w których zapisują pogodę, zauważone ptaki, drzewa, zmiany pór roku, jednym słowem wszystko, co ze swego łóżeczka przez okno mogą zauważyć.

Roboty ręczne.

Przy każdej sposobności należy uczyć dzieci najrozmaitszych robót ręcznych, prócz tych wypadków, gdy w jakiejś instytucji jest to częścią ich dziennych zajęć i dana instytucja sprzedaje ich wyroby na swój rachunek. W tym wypadku roboty ręczne nie przysparzają dziecku żadnej radości. Lecz jeżeli dziecko naprawdę coś samo tworzy, jest to pewien sposób wyładowania swej indywidualnej energii życiowej i daje duże zadowolenie. Wiele dzieci rozsprzedaje swoje wyroby i w ten sposób zarabia nieraz spore sumki. Dla dziecka, któremu nieraz dają do poznania, że jest ciężarem rodzinie, jest to niewymowną ulgą, jeżeli może tej rodzinie pomóc materialnie i jego stanowisko od razu się zmienia. W Londynie przy Głównej Kwaterze Skautek znajduje się skład wyrobów tych drużyn, sprzedaje się je też na wszystkich większych zjazdach, zlotach i konferencjach.

Prelegentka kończy swój referat słowami wypowiedzianymi przez Sir Artura Pearson w szpitalu dla żołnierzy, którzy utracili wzrok w czasie wielkiej wojny: „Nie przychodźcie tutaj, aby się nad nami litować — wprost przeciwnie, okażcie, że nie potrzebujemy waszej litości”.

W STARSZYM HARCERSTWIE.

Drużyna żeglarska.

Drużyny starszo-harcerskie mają często charakter specjalny, zależnie od upodobań i zamiłowania członków. Naprzykład drużyna artystyczna, krajoznawcza i t. p. Chciałam tutaj poruszyć sprawę typu drużyny bardzo specjalnej — drużyny starszo-harcerskiej żeglarskiej.

Żeglarstwo i praca harcerska nie tylko dają się doskonale połączyć, ale mogą dać bardzo dobre wyniki, nawzajem się uzupełnić i wzbogacić.

W poprzednim numerze „Skrzydeł” przedstawiła druchna Olbromska w swoim artykule pod tytułem „Kurs wódzów starszo-harcerskich w Rozłuczu”, jak to na obozie starszo-harcerskim instruktorskim doskonale udało się eksperyment połączenia obozu harcerskiego z kursem narciarskim. Podobnie rzecz się ma i z żeglarstwem.

Żeglarstwo z każdym rokiem rozwija się coraz bardziej. Harcerze utworzyli wiele drużyn wodnych. Główna Kwatera Żeńska urzęduje od paru lat Obozy Wodne w Trokach, które skupiają harcerki z całej Polski. W ciągu ostatnich 2 lat harcerki żeglowały i w Ośrodku Morskim w Gdyni.

Zaproszenie na Jamboree.

Główna Kwatera otrzymała list następującej [treści od przewodniczącej żeńskiej organizacji węgierskiej:

„Niniejszym serdecznie Was zapraszamy byście odwiedziły Węgry w czasie IV światowego Jamboree skautów w sierpniu 1933 r. Skautki węgierskie z największą przyjemnością poczynią wszelkie niezbędne przygotowania, związane z przyjęciem, mieszkaniem i wyżywieniem gości w wymienionym czasie. Wszystkie szczegóły¹⁾ odnoszącą się do tych spraw, a podane w osobnym piśmie, uzgodnione zostały z naszą Radą i Komendą Obozu.

Prosimy Was o zawiadomienie wszystkich członkiń Waszej organizacji o tych przygotowaniach i danie jak najszybszej odpowiedzi na następujące pytania:

1. Spis uczestniczek (nazwisko, stopień lub stanowisko w organizacji, adres).
2. Adres najbliższych ich krewnych.
3. Adres znajomych w Budapeszcie.
4. Czas przybycia i dworzec w Budapeszcie.
5. Czy przybędą wprost do Budapesztu, czy z zatrzymaniem się we Wiedniu.
6. Jak długo zamierzają uczestniczki zostać na Węgrzech po Jamboree.

Uwaga: dla uczestniczek zamierzających zatrzymać się w Wiedniu, Collegium Hungaricum w Wiedniu (Wien 8, Museumstr. 7) ofiarowuje nocleg po cenach niższych.

W nadziei, że będziemy miały przyjemność powitać Was w Budapeszcie, szczerze oddana

Antonina Lindenmeyer.

¹⁾ Ze szczegółów tych podajemy najważniejsze:

Przybycie do Budapesztu wyznaczono na dzień I.VIII. Ograniczenie wieku — wymagane jest minimum 16 lat.

Czas zgłoszeń — przedwstępnych do 15-III, ostatecznie do 15-V.

Koszty. Żywność przez cały czas od przybycia do wyjazdu, bilety kolejowe, autobusowe, na przedstawienia, wystawy, kąpiele — dla uczestniczek mieszkających w pierwszorzędnym hotelach kosztować będzie 360 pengö w zlocie, a dla uczestniczek mieszkających w internatach 240 pengö.

Uczestnictwo musi być zgłoszone przez poszczególne wydziały zagraniczne. (Zgłoszenia przez Komendy Chorągwi do Głównej Kwatery.).

Głównej Kwaterze Żeńskiej chodzi o wyszkolenie własnych instruktorek, które mogłyby fachowo kierować pracą w nowopowstających drużynach żeglarskich.

Narazie zorganizowane jednostki żeglarskie mamy tylko w Poznaniu i Trokach.

Sportami wodnymi mogą zajmować się dziewczęta od 15 — 16 lat, ale najwłaściwszym terenem są drużyny starszo-harcerskie, ponieważ żeglarstwo wymaga już pewnego wyrobienia i zahartowania — ćwiczenia na wodzie bywają połączone z niebezpieczeństwem. Gry, zabawy i ćwiczenia harcerskie mogą wypaść gorzej lub lepiej; na wodzie bywają sytuacje, kiedy lekkomyślność lub niedbalstwo może spowodować wypadek lub nawet śmierć.

Na żeglarstwo należy zwrócić uwagę przede wszystkim z tego względu, że jest nadzwyczajnym polem do wyrobienia charakteru i sprawności fizycznej, a więc przez to samo ma dla harcerstwa nieocenioną wagę. Poza to daje bardzo dużo różnych przyjemności: obcowanie z przyrodą i żywiołem bogatym i zmiennym, jakim jest woda;

możność poznawania kraju i sposobność zmierzenia sił w szlachetnej walce regatowej.

Wiadomo, że jest łatwiej do czegoś dojść i coś dokonać organizacjom i zrzeszeniom, niż poszczególnym jednostkom, chodzi więc o to, by harcerki, mające zamiłowanie do wody, łączyły się w grupy i zawiązywały drużyny.

Praca żeglarska w drużynach mogłaby wyglądać następująco:

Drużyny powstają na terenach położonych nad rzekami, jeziorami lub morzem, Drużyny starają się zapewnić sobie korzystanie z przystani (przez wejście w porozumienie z organizacjami posiadającymi przystanie w danej miejscowości) jako punktu wyjścia ćwiczeń i wycieczek w sezonie i jako miejsca, gdzie mogłyby przechowywać swój tabor.

Posiadanie własnej przystani jest rzeczą trudną ze względów finansowych.

Drużyny starają się o zdobycie taboru: żaglówki, wiosłówki, kajaków.

Kajaki i żaglówki można budować samym. W Warszawie na kursie G. K. Ż. harcerki budują kajaki własnoręcznie.

Praca żeglarska prowadzona byłaby stopniowo, systematycznie podług programów stopni: początkowo w zakresie niższym według programu

stopnia wiosłarki i żeglarki, następnie samodzielnej sterniczki, wreszcie nastąpiłoby szkolenie teoretyczne i praktyczne morskie.

Szkolenie byłoby podzielone na okresy uzależnione od pór roku.

W zimie: referaty i gawędy na tematy związane z morzem i drogami wodnymi i ich znaczeniem dla Polski, teoria żeglowania; w miastach, które posiadają pływalnie zimowe — pływanie. Budowa łodzi i kajaków.

Na wiosnę i w jesieni: ćwiczenia praktyczne na wodzie: wiosłowanie, pływanie, żeglowanie, wycieczki, zawody.

W lecie: obozy wodne drużyny, lub branie udziału w obozach wodnych G. K. Ż. Dalekie wyprawy.

Dopóki drużyny nie będą miały własnych instruktorek, starają się o siły fachowo-żeglarskie z zewnątrz. Obecnie niewiele środowisk ma harcerki instruktorki żeglarskie, ale nie powinno to odstraszać od rozpoczęcia pracy, bowiem prawie całe żeglarstwo sportowe polskie powstało z dobrych chęci i samouctwa.

Referat żeglarski przy Głównej Kwaterze Żeńskiej służy radą i wskazówkami w nowej pracy.

Jadwiga Wolffowa.

OBÓZ WIOSENNY.

W okresie Świąt Wielkanocnych odbędzie się 7-iodniowy obóz w górach, prawdopodobnie w Zwardoniu na Śląsku. Obóz będzie miał charakter turystyczno-dyskusyjny (narty). Program obozu obejmie szereg zagadnień, które wypłynęły jako aktualne w Rozłucz, więc zagadnienie kultury, wychowania humanitarne, kobiety współczesnej, regionalizmu, ochrony przyrody, pracy, religii — problem przyjaźni i miłości, organizacji życia osobistego i t. p.

Wyżej wymienione zagadnienia będą przygotowane przez poszczególne uczestniczki obozu. Przygotowanie do obozu będzie wyglądać następująco: Drużny jadące z poszczególnych środowisk zorganizują się w zastępy, w których będą przygotowywały pracę z dowolnego zakresu zainteresowań.

Obóz ten w warunkach na pół zimowych ma za zadanie dopełnić wyszkolenie instruktorek st. harc. zapoczątkowane w Sławsku (wyszkolenie obozowe, przeżycia praktyczne) i w Rozłucz (wyszkolenie teoretyczne, przeżycia intelektualne) przez domaganie się od druchen uczestniczek doświadczeń zebranych z zakresu swojej pracy st. harc. Obóz ten nie będzie obowiązkowy ani dla uczestniczek obozu w Sławsku, ani dla uczestniczek obozu w Rozłucz. Uczestniczyć w nim mogą wszystkie członkinie zrzeszeń st. harc.

Bliższe dane, dotyczące Komendy obozu, daty przejazdu, kosztów, terminu i t. p. rozesłane będą w marcu. Pożądany byłby udział wszystkich środowisk st. harc.



„Nie—instruktorki”.

W chwili obecnej mówi się i dyskutuje dużo na temat programów pracy dla starszych dziewcząt.

Próby organizacyjne, czy próba na starszą

ochotniczkę uznane zostały za niewystarczające dla dziewcząt 16—18-to letnich, gdyż nie zawierają według ocen dzisiejszych odpowiedniego dla ich psychiki materiału.

Poszukuje się zatem nowych, odrębnych dróg dla pracy dziewcząt starszych, opracowuje nowe programy, przerabia stare.

Poprzez gwiazdki zuchowe, próby organizacyjne, nowe programy pracy dla starszych dziewcząt prowadzić ma prosta droga do szeregów instruktorskich.

Tak się zdaje napozór.

Jednakże u progów gromady instruktorskiej—jeśli tak powiedzieć można — spotyka się zespół druchen, które przepracowały już w Harcerstwie

wiele lat, posiadają wszystkie stopnie organizacyjne, zdobyły próbę na drużynową, są z organizacją związane mocno i nierozdzielnie, pracują dużo — a nie są instruktorkami.

Są pomiędzy nimi jednostki dorosłe, wyrobione życiowo i organizacyjnie, które już nietylko z nazwy, ale z kształtowania duszy, z wewnętrznej potrzeby i przyzwyczajenia stwierdzają w życiu swoją harcerskość — a jednak nie wzywa się ich do szeregów instruktorskich.

Dlaczego?

Sprawę rozstrzyga typ jednostki, zdolność organizowania i oddziaływania, ta wewnętrzna aktywność, która pozwala prowadzić za sobą innych, tajemnicze wodzostwo duszy, potrzeba realizowania upodobań czy zdolności wychowawczych.

O ile prawdą jest, że gromada instruktorska, to zespół mniej lub więcej uzdolnionych i zamiłowanych wychowawców, o tyle nie ulega — zdaje się — kwestji, że istnieje grupa nie zdradzająca tego rodzaju aspiracji, pozostawiona dotąd niejako na uboczu, bezwiednie może odsuwana od kadr instruktorskich.

Nie trzeba chyba wyjaśniać, że takim postawieniem sprawy czyni się krzywdę zarówno owym jednostkom, jak i organizacji. Te oddane pracy sekretarki, skarbniczki, członkinie komend chorągwi czy hufców, drużny „współdziałające“, czy „pomagające“, lub wreszcie utrzymujące stały kontakt z pracą harcerską, te, „na które zawsze można liczyć“, zasługują doprawdy na to, ażeby znaleźć swoje miejsce i równowagę swej pracy w formach

organizacyjnych i zrównać się w prawach z instruktorkami. Są czemś więcej, niż „członkami współdziałającymi“, bo są istotnymi harcerkami.

Dlatego to właśnie — wychowane metodami harcerskimi — mają w sobie ów pęd do posuwania się naprzód, do zdobywania, który czyż mamy hamować?

Rozstrzygnięcie danego zagadnienia w sensie pozytywnym nie jest tak trudne, jak przygotowanie programów pracy dla starszych dziewcząt. Nie trzeba tu bowiem uwzględniać pewnych faz rozwojowych i szukać dla nich równoważników, jak to czynią próby organizacyjne, będące pewnego rodzaju odzwierciedleniem psychiki danego wieku, ale znaleźć formę organizacyjną dla dość wyraźnie zarysowanej grupy druzhen dorosłych a z przyczyn wewnętrznych nie pracujących na stanowiskach kierowniczych zespołów harcerskich. Chodzi tu o odpowiedni termin oraz o opracowanie wymagań, któreby postawiły daną jednostkę na równi z instruktorkami, a z gromady owych „nie-instruktorrek“ uczyniły specjalny odłam czynnych pracowniczek harcerskich.

Być może, że z omawianem zagadnieniem spotykały się na swoim terenie różne chorągwie, — może rozstrzygały je na swój sposób.

Czy nie byłoby dobrze, aby zabrały głos w tej sprawie i podzieliły się z innymi własnymi doświadczeniami w tym zakresie? — Stwierdzenie istotnej potrzeby prac programowych w kierunku utworzenia nowej formy organizacyjnej jest rzeczą pierwszorzędną wagi.

Jagoda Grodecka.

Na temat rozkazów i ich wykonania.

Gawęda o rozkazywaniu drużny Pałęckiej (nr. 1 „Skrzydeł“) przypominała mi rozważania na podobny temat w harcerskim podinstruktorskim obozie p. w. w Zwardoniu. Przeważały na niem dziewczęta starsze i dla wielu z nich był on ciężkim moralnym przeżyciem; przede wszystkim z racji stosowanej przez komendantkę formy rozkazu, że tak powiem, bezwzględnej, nie omówionego poprzednio, ani wyjaśnionego, co do swego celu i konieczności. Dziewczęta pragnęły, by przynajmniej o ile forma już zmienioną być nie może, to wszystko co ma być wypełnione było poruszane wcześniej przy ognisku.

Przyjmowanie rozkazów w postaci „na baczność“, a potem odmeldowywanie wykonania wydawało im się nieznośne. Twierdziły, że między tem, co stanowi treść harcerskiego prawa karność, a ślepe posłuszeństwo obracającym człowieka w maszynę leży przepaść. Było w tem jednak wiele bardzo przesady.

Bez wątpienia jest wielkim dorobkiem harcerstwa, że ma swoje formy posłuchu i karność. że sama istota rozkazu wypływa jakby od całej gromady, a „władza“ go tylko formułuje. Stąd nie ma narzucania rozkazów, są one zgodne z duchem gromady i przez nią jako uznane za słuszne i konieczne — wykonywane.

Obecnie szereg organizacji o typie faszystowskim, hitlerowskim, korporacyjnym stara się cał-

kowie podporządkować jednostkę rozkazom z góry płynącym. Wielu jednostkom nie twórczym owo posłuszeństwo rozkazom narzuconym zupełnie odpowiada, wielu po prostu zmusza do działania i jest zarazem ułatwieniem wielkim ich życia. Lecz jeśli spojrzymy w dalszą przyszłość, to przewidywać należy upadek myśli i twórczości, zschematyzowanie życia i zmniejszanie się i zubożenie sztabów kierowniczych! Zatem harcerska metoda wciągająca właśnie jednostki do współtwórczej pracy ma olbrzymie wprost znaczenie.

Obok jednak spraw zasadniczych są i rzeczy drobne — a też ważne.

Będąc na obozach, na które zjeżdżały się starsze dziewczęta z różnych stron „Polski, zauważyłam, że często mają one wprost dziecinną przyjemność w omijaniu przepisów, czy wskazań komendantek, że są poprostu niekarne.

Podczas gdy nasze najstarsze i najszanowniejsze drużny, Harcerki Rzeczypospolitej, gdy im się uda choć na krótko pozbyć „szarż“ — świecą przykładem najpiękniejszej karność, to pokolenie między maturą, a dwudziestym którymś rokiem niejednego kłopotu jest przyczyną. Są to koty, które chodzą swojemi drogami, ale które zapomniały o wziętych na siebie dobrowolnie obowiązkach życia gromadzkiego, i starają się pozbyć tego wszystkiego, co uznają za narzucone sobie. A tego jest bardzo dużo.

A jednak w organizacji karność jest konieczna, właśnie owo wykonywanie skrupulatnie rozkazów, normujących sprawy dnia codziennego. Bardzo by się przydał dorobek zwardońskiego obozu p. w.: bezwzględne przyjmowanie do wiadomości rozkazu i zawiadamianie władzy o wykonaniu tegoż. Nie grozi tu żadna automatyzacja, a idzie o znalezienie satysfakcji w tem, że wszystko jest jak należy zrobione. Należałoby więc to poczucie karności i wrażliwość na rozkaz pogłębić.

Czy w tem nie przenikniemy istoty karności

nie leży jedna z przyczyn odchodzenia starszych dziewcząt od harcerstwa, trudności z samotnymi harcerkami?

Czy w wychowaniu w drużynach nie są popełniane błędy? Czy między współpracą w tworzeniu norm dla ogółu i rozstrzyganiu podstawowych spraw, a drobiazgami życia powszedniego nie został stracony złoty środek? Czy wychowując indywidualności nie zapomniano się o pogłębieniu ich gromadzkiego życia?

Z. Kańska.

K R O N I K A.

BUCZE.

KOMUNIKAT L. III

za m. grudzień 1932 roku.

I. W Harcerskiej Szkole Instruktorskiej odbyła się w terminie od dn. 28.XI do 22.XII.32 kolonja dla dzieci (chłopców) rodzin bezrobotnych, licząca 45 dzieci. Kolonja miała charakter 2 gromad zuchowych. Równocześnie odbył się informacyjny doświadczalny kurs dla wodzów zuchowych, liczący 13 uczestników, w tem 8 nauczycieli. W rezultacie uczestnicy uzyskali zaświadczenie odbycia kursu.

W terminie od 26.XII do 1.I odbył się kurs instruktorski Męskiej Chor. Śląskiej przy udziale 15 uczestników.

II. Gromada zuchowa w Górkach liczy 24 dziewczynki i rozwija się nadal. Gromada wzięła udział w święcie św. Mikołaja, zorganizowanym w Szkole na Buczu dla dzieci kolonji. Wszystkie dzieci obdarowano.

Z dziewcząt V klasy Szkoły powsz. w Górkach zorganizowałyśmy zastęp próbny, liczący 9 dziewcząt. Zbiórki gromady i zastępu harcerskiego odbywają się najczęściej w Szkole Instruktor.

III. W miesiącu grudniu: 1) podjęto pracę około boiska sportowego. Przeprowadzono prace inwestycyjne (wykop, nasyp) oraz zdrenowano cały teren boiska, 2) przeprowadzono dren od basenu kloacznego na przestrzeni 30 metrów, 3) urządzono lodownię.

IV. Z prac ogrodowych na miesiąc grudzień przypadło: 1) obsadzenie od strony północnej 1000 krzewów żywopłotu grabowego, 2) obsadzenie żywopłotu morwowego z 180 krzewów, jako zasłony zewnętrznej.

KOMUNIKAT L. IV

za m. styczeń 1833 roku.

I. W Harcerskiej Szkole Instruktorskiej w m. styczniu odbył się w terminie od dnia 3.I do dnia 15.I kurs harcerski dla nauczycielek śląskich. Liczył 25 uczestniczek. W wyniku kursu 8 druchen złożyło lub powtórzyło przyrzeczenie, 15 uzyskało

stopień ochotniczki, 6 pionierki. Pozostałym sprawdzono posiadane przez nie stopnie. 19 druchen uzyskało upoważnienie do zorganizowania i prowadzenia zastępu próbnego, 3 upoważnienie do prowadzenia drużyny na 1 rok, 2 przygotowanie do roli opiekunki drużyny.

W terminie od dn. 27.XII.32 do 8.I.33 odbył się dyskusyjny kurs instruktorek Chor. Kielecko-Radomskiej — uczestniczek 7.

Od dn. 18.I trwa kolonja zuchów oraz kurs dla kierowniczek gromad zuchowych.

II. Prowadzimy nadal gromadę zuchową i zastęp próbny w Górkach.

III. Z prac inwestycyjnych urządzono w ciągu m. stycznia pralnię (przeprowadzenie wodociągu i instalacja pompy, wymurowanie pieca z kotłem, wymurowanie betonowego koryta i posadzki).

IV. W okresie feryj świątecznych Stanica gościła u siebie wiceprzewodniczącą Z. H. P. ks. dr. Jana Mauersbergera z sekretarką osobistą dh. Marją Kączkowską (pierwszą Komendantką Okręgu Harcerskiego Warszawskiego) (3 tyg), dh. Marję Wocalewską Naczelną Inspektorę do spraw Harc. w M. W. R. i O. P., dh. Jadwigę Lindnerównę Komd. Chor. Warsz., dh. Kazimierę Tyszkównę Komd. Chor. Mazowieckiej wraz z zastępczynią.

J. Łapińska.

III Metodyczny Kurs dla Kier. Gromad Zuch.

W terminie od 18.I do 11.II odbył się w Harcerskiej Szkole Instruktorskiej na Buczu III-ci Metodyczny kurs dla kierowniczek Gromad Zuchowych, oparty o kolonję 45 zuchów, dzieci bezrobotnych z Górnego Śląska.

W kursie brało udział 13 druchen z Chorągwi: Śląskiej, Krakowskiej, Lwowskiej, Poleskiej, Łódzkiej, Poznańskiej, Kielecko-Radomskiej. W wyniku kursu 4 druchen złożyły próbę drużynowej zuchów, 6 próbę zaczęło, 3 uzyskały prawo prowadzenia gromadek. Zuchy, tak „Skrzaty”, jak „Ptaszkoluby” wyjechały z Bucza z nieukrywaniem żalem.

I-szy Kurs podharc mistrzyń.

W czasie od 11 do 18 lutego odbył się na Buczu I-szy kurs dla podharc mistrzyń. Wzięło w nim udział 9 druchen z Chor. Warszawskiej, przybyłych wraz z komendantką Chorągwi.

W zakres pracy kursu weszły dyskusje na temat podstawowych zagadnień harcerskich, ćwiczenia metodyczne i gry polowe.

Z naszych Chorągwi.

Kurs podharc mistrzyń Chorągwi Warszawskiej.

Najpierw tysiące kłopotów. Ze szkołami, żeby zwolnić, z uczeniem się do egzaminów (trzeba przecież tak ułożyć, żeby w skróconym o dziesięć dni czasie wszystko się zmieściło), z Komendą Chorągwi, żeby była bez Jadzi (czytaj: drużny Komendantki Chor. Warsz. Z.) i bez Maryśki (sekretarki), ze sportowymi butami i innymi ciepłościami, które jak wół stoją w spisie niezbędnego wyekwipowania, a które niestety nie każdy ma. Długa dyskusja brać narty czy nie? Pakowanie się, trochę zamieszania w domu, tramwaje czy taksówki, dworzec, wnoszenie rzeczy, pożegnania, ciche, kategoryczne ruszenie pociągu, nagle uświadomienie sobie: „już jedziemy”, potem podróż: Katowice, Skoczów, autobus i poprzez to wszystko wciąż płące się gdzieś nieświadome prawie pytanie: „jak tam będzie?”

Wreszcie Bucze. Znany nam wszystkim duży, biały dom, gościnny hall, jasne przyjemne sypialnie, trochę angielski pokój jadalny i całkiem polska cicha, przytulna świetlica.

Ale co nas tam czeka? Jak będzie w tym domu, w pokojach, przy kominku?

Pierwsze słowa drużny Komendantki zwrócone do nas po przywitaniu są: może drużny podleją te kwiatki! Może kwiaty namyślnie nie były podlane? Może należało samym się zorientować? Czy to nie było pierwsze z szeregu przegapione przez nas ćwiczenie?

Cichy plusk wody w wiadrach i białe płatki śniegu widziane poprzez uchylane raz po raz drzwi. Szybkie, niezgrabne ruchy rąk, chwytających wiadra: te jedne ciężkie z wodą i śmiesznie lekkie tamte już puste. Co chwila, krótkie zetknięcie rąk, tych co podają i tych co biorą. Wewnątrz domu ostrożne, powolne przenoszenie wody, żeby nie rozlać, bo przecież podłoga, a nazewnątrz gwałtowne, nieobmyślane ruchy i — białe płatki śniegu ścielące się wokół.

Na dany latarką znak zbiegamy na skraj lasu. Właśnie z za góry wychyla się księżyc. Śmieszna pyzata twarz u góry trochę spłaszczona, skryta jeszcze do połowy, po bokach przesłonięta mgiełką obłoku. Jest jasno. Zimny blask zielono-srebrną smugą pada na las, na śnieg i wioskę uspioną w dole.

Chwila cizy, mocny, zgodny śpiew „O Panie Boże” i cichnąca, wolna pobudka.

Innego dnia najważniejsze było słońce, co grzało i świeciło, i świeży śnieg, miejscami kolan sięgający, na którym ostro odcinaly się długie, granatowe cienie. Ważne też były ślady nóg ludzkich i zwierzęcych, wyraźnie na śniegu odcisnięte, które skrzętnie należało notować.

Ważnymi okazały się następnie zapalki, pożyczone nam przez dh. Stefę i menażka o której (wstyd, Hanka!) pomyślała za nas dh. Ewa. Kawalek suchego drzewa i krótki rozkaz: „zagotować wodę! Czas 10 minut”.

Odgarnąć śnieg coperdziej. Suchego chróstu i patyków na których zawiśnie menażka. Chróst już się pali, śnieg w menażce stopniał i woda stąd powstała, zaprawiona zlekką lgliviem i liśćmi paruje, gdy nagle w jednej i tej samej chwili wynurza się z parowu dh. Komendantka i — patyki wraz z menażką wykonawszy parę miarowych ruchów, wyraźnie chyliły się ku ziemi (czytaj: zatrząsły się i padają). Ta woda, co to już, już miała się gotować. Pozwolić jej wylać się? Nieodczekać. Trochę parzy menażka, płomień zlekką brudzą i grzeją ręce, nieco protestuje dh. Komendantka, — ale woda się zagotowała.

A kuchnię to nam drugi raz kazano budować.

Do tych ćwiczeń, przy których trzeba było myśleć i pisać siadałyśmy z niechęcią. Jakoś tak było, że zabierając się do nich, wcale nie było wiadomo, co się napisze. Ale zaraz po pierwszych zdaniach przychodziły i myśli i słowa. Trzeba było tylko wyobrazić sobie dokładnie, że to dla własnej drużyny, czy zastępu układa się taki, czy inny program i uwierzyć, że ten

program jest potrzebny naprawdę. Trzeba było tylko dokładnie wiedzieć, że niektóre instruktorki właśnie harcerstwo musi dokształcać i pomyśleć — czego je trzeba nauczyć.

A najmilsze okazały się „wici”. Dlatego, że pierwszy raz miałyśmy do czynienia z taką robotą i od razu byłyśmy pewne, że jest słuszną i potrzebną. Kiedy zaś już wiedziałyśmy do kogo piszemy (czego bo nie powiedzą wykazy służby i listy) i wybrałyśmy tematy, które należało poruszyć, pisało się ot, zwykły list. Ciekawy, bo z treścią i napewno potrzebny.

Dyskusje odbywały się w świetlicy, przy świetle. Byłyśmy do nich właściwie z góry uprzedzone. Może dlatego, że gadałyśmy wogóle strasznie dużo, więc to nie było nic nowego napozór.

Tematy były i żywe i nasze własne. Jednak tak się jakoś przez cały czas działo, że dyskusję z urzędu nazywało się „nudną”, choć właściwie dawała nam dużo ciekawych myśli i np. o wnioskach, do jakich się dochodziło, nikt nie mówił, że są nudne, czy niepotrzebne.

Raz, gdy ktoś prowadząc jakąś robotę białal, że za mało dał dziewczętom, jedna z nich powiedziała: „a poco było dawać? Wystarczyło przecież zrobić tak, żeby każdy mógł sam sobie jaknajwięcej stworzyć i wziąć.” Tak było na Buczu: można było dużo stworzyć sobie i sobie wziąć.

Przy ostatnim ognisku nie padło ani jedno wzniesłe słowo. Po zsumowaniu wyników naszych rozważań i odczytaniu powziętych wniosków, dh. Komendantka określiła jaki powinien być nasz do Bucza stosunek.

Że musi to być poważny i świadomy stosunek instruktorki harcerskiej do szkoły instruktorskiej, pełen zainteresowania i przywiązania, w którym jednak miejsca niema na niepotrzebną czułośćkowość. Zostaje tu na Buczu mały wycinek naszego życia, co więcej, zostawiamy tu pracę naszą.

A potem my chciałyśmy powiedzieć serdecznie i rzeczowo, co wyносimy z kursu i z Bucza.

... Znalazłyśmy sposoby podejścia do naszej pracy, nauczyłyśmy się świadomie, konkretnie myśleć o niej, traktować ją poważnie, rozumieć jej wartość ...

... Poznałyśmy nowe dla nas zagadnienia dotyczące całego Związku ...

... Zrozumiałyśmy, że harcerstwo, to musi być życie, a całe życie musi być harcerstwem ...

... Uświadomiliśmy sobie, że my, na kursie zrodzone „krokusy” musimy się stać mocnym, niezbędnym ogniwem w wielkim, harcerskim łańcuchu ...

Aż wreszcie padł głos: „Poco mamy mówić, co dał nam kurs, lepiej pokażmy to naszą pracą”.

Jakoś nikt potem nie usiłował nic do tego dorzucić. To było tak głupio mało i wcale nie serdecznie, ale właściwie to było wszystko, co należało powiedzieć.

Tylko tyle i nic pozatem.

Bez próżnego gadania i czułośćkowości.

List z Poznania.

20-lecie. — W „Kolibie” i poza „Kolibą”. Co to jest „Dżungla”, „Knieja”, „Puszczą”? — Przygotowanie do zlotu. — Klub sportowy. — Nasze narciarki i żeglarki. — Praca charytatywna. — „Czuj Duch” pod „babskimi” rządami.

Obchodzimy w tym roku 20-lecie istnienia harcerstwa żeńskiego na ziemi wielkopolskiej. Pod znakiem tego jubileuszu wre też u nas wytężona praca harcerska na wszystkich odcinkach.

„Panująca” nam od roku nowa komendantka, Wiesława Szafranówna, jedna z pierwszych pionierek skautingu w Wielkopolsce, potrafiła utworzyć wokół siebie gromadę doświadczonych harcerek i zagrzać je zapałem do pracy nad coraz to liczniejszymi szeregami harcerek.

W stworzeniu sztabu wytrawnych współpracownic pokonała wiele przeszkód, z których bodaj największa, to dziwna i

niezrozumiała „neutralność” wielu starszych harcistrzyn i podharcistrzyn, odsuwających się prawie zupełnie od pracy. Niektóre z nich zachęcane dobrem słowem i jeszcze lepszym przykładem, zakasały rękawy i stanęły do roboty, spora gromadka błąka się jednak jeszcze nie mogąc trafić do rodzimej „Koliby”.

„Koliba” nazwano drużynę instruktorek, jaka się jeszcze łońskiego roku z inicjatywy niezwykle energicznej kierowniczkii wydziału programowego Aliny Ratajczakowej utworzyła, a nazwa sama powstała na tegorocznym zimowym obozie w Zakopanem. Życie się, pogłębianie wiedzy instruktorskiej, rozstrząsanie ważnych, aktualnych zagadnień—oto główne cele „Koliby”. Młodsze kierowniczkii pracy harcistrskiej zorganizowano w podobny sposób w drużynie „Dzungli” (drużynowe po próbie) „Knieji” i „Puszczy” (drużynowe bez próby). Co kilka miesięcy odbywają się w Poznaniu odprawy wszystkich tych drużyn przy licznych i żywym udziale uczestniczek ze wszystkich ośrodków pracy harcistrskiej. Ostatnia taka odprawa odbyła się z końcem stycznia i miała przebieg niezwykle interesujący. Gościliśmy na niej, witana zawsze u nas bardzo serdecznie, Druhnę Marię Wocalewską.

Dużo czasu poświęcono omówieniu spraw jubileuszowego zlotu, który odbędzie się prawdopodobnie na pięknych terenach obozowych w Sierakowie, pod kierownictwem Dhny Aliny Ratajczakowej. Podobnie jak na niezapomnianym ogólnopolskim—zlocie starszyny w Kiełpinach uczestniczkii zlotu Wielkopolskiego wejda w skład drużyn specjalnych a więc gospodarce, obozownicze, służby bliżnim, artystycznej, wychowania fizycznego etc., a organizacja jest tak pomyślana, że do drużyn tych, ośrodki poszczególne przygotowują i wyprawia zastępy o jednej z powyższych specjalności. Po zlocie spodziewamy się bardzo wiele, a też i przygotowania do niego są w pełnym toku, o czym napiszę może kiedyindziej.

Tymczasem zanotuję jeszcze godną uznania inicjatywę starszych harcerek, które powołały do życia „Klub Sportowy Harcerek”. Brak takiego klubu dawno dawał się odczuwać. Zdobywanie sprawności z dziedziny wychowania fizycznego, cieszy się jaknajwiększym powodzeniem, a ostatnio po zimowym obozie w Zakopanem, zaroilo się w Chorągwi od narciarek.

Nasze żeglarki z okazji „Święta Morza” urządziły niedawno piękną akademię morską i w oczekiwaniu na „sezon” radują się posiadaniem w swoim gronie aż trzech mianowanych przez Polski Związek Żeglarski sterniczek jachtowej żeglugi morskiej, Wojtasiakówny, Suchowiakówny i Stachowiakówny.

W pracy charytatywnej wybijają się na czoło rzutkością, pomyslowością i ruchliwością harcerkii z Akademickiego Koła Harcistrskiego, które opiekują się dziećmi biedoty, zamieszkałej na terenach powystawowych, rozwijają działalność kulturalno-oświatową na przedmieściach, biorą udział w pracach powstałych ostatnio w Poznaniu licznych świetlic dla bezrobotnych i t. d.

„Zaludniły” też redakcję i administrację odnowionego przed rokiem „Czuj Ducha”, czasopisma przeznaczonego dla starszej młodzieży harcistrskiej, a po rezygnacji naczelnego redaktora tej ruchliwej placówkii pracy harcistrskiej, funkcje naczelnice objęła dh. Iza Budzyńska.

Czy będzie lepiej, czy gorzej w „Czuj Duchu” pod „babskimi” rządami, zobaczymy...

Poznań, 1933.

Józefa Piekarczykowa.

Z Harcistrstwa.

Zakończenie Sezonu Narciarskiego.

Główna Kwatera Harcerek, projektuje corocznym zwyczajem zorganizowanie wycieczki na Zaroślak (w Czarnohorze) w okresie ferii Wielkanocnych. Ponieważ jednak wypadają one b. późno w tym roku (14 kwiecień) więc podkreślić trzeba, że warunki śnieżne mogą być bardzo trudne — i pożądana są zgłoszenia jedynie narciarek zaawansowanych.

Informacje bliższe d-hna hm. Helena Ter-Gazarówna—Myśliwiecka 3, Główna Kwatera Harcerek.

I-sze Narciarskie Harcistrskie Zawody.

Dnia 19 lutego w pagórkowatym terenie Miłosnej pod Warszawą, odbyły się I-sze zawody narciarskie organizowane

przez H. K. N. Jednocześnie z celem osiągnięcia czasu na odznakę Narciarską P. Z. N. chodziło o zdobycie mistrzostwa.

Ogółem stanęło na starcie 140 zawodników. w tem do biegu na 4 klm. — 9 druhen i 22 drułów, na 9 klm. — 32 drułów, na 8 klm. — 13 druhen i na 12 — 56 drułów. — 12 osób startowało z poza Z. H. P.

Organizacja zawodów naogół bardzo sprawna. Możnaby jedynie zarzucić, że „punkt żywnościowy” zlekceważył ważność swojej placówkii, ale to plynęło prawdopodobnie z braku osobistych doświadczeń narciarskich organizatorek.

Warunki atmosferyczne dobre. Śnieg możliwy. Zawody zgromadziły dużą ilość widzów z Warszawy. Zaszczycił je również swoją obecnością Druh Prezes Kamiński.

Zaznaczyć trzeba duże znaczenie propagandowe tych zawodów, wskazujących żywotność młodzieży harcistrskiej, które stworzywszy klub niespełna rok temu gromadzi tylu zawodników na starcie.

16 lutego powstał „Harcistrski Klub Lotniczy” do którego należeć mogą harcerkii i harcerze już od lat 12-tu! Ale praktyczne ćwiczenia lotów bezmotorowych zaczynać można dopiero skończywszy lat 16.

Klub posiada 1 szybowiec ofiarowany przez dh. H. Milicera z 23 W. D. H.

W tych dniach rozpoczyna się w Warszawie kurs praktyczny szybownictwa, w którym można brać udział po ukończeniu kursu teoretycznego.

W czasie ferii Wielkanocy odbędzie się 10-dniowy kurs szybowcowy w Polichnie. Przy H. K. L. utworzona została świetlica, czynna w czwartki, w lokalu Klubu — Zielna 35, gdzie zgłaszać się należy po wszelkie informacje w sprawach sportu lotniczego.

Przyjęcie Żeńskiego Harcistrstwa do Fidac'u.

Na posiedzeniu Prezydium Fidac'u Żeńskiego w Polsce, dnia 16-XII-32 r. organizacja nasza została przyjęta na członka Fidac'u Ż. o czym z radością zawiadamiamy.

Apel morza.

Rocznica odzyskania przez Polskę dostępu do morza była okazją do wielkiej manifestacji całego narodu polskiego, manifestacji stwierdzającej, że doceniamy wagę spraw morskich, że nietylko nie damy sobie wydrzeć dostępu do morza, ale zdobędziemy się na wielką ekspansję energii i woli, skierowaną ku pełnemu wyzyskaniu korzyści, jakie morze nam przynosi.

W tym potężnym i jednolitym chórze całego narodu nie brak było i jego młodzieńczej organizacji — harcistrstwa. Harcistrskie drużyny żeglarskie, które pracują z wysiłkiem i rozmachem nad wychowaniem dzielnych pionierów w zakresie prac morskich — stanęły do Apelu Morza, w dniu 12-go lutego (12-go, a nie 10-go — aby pozwolić harcerzom wysłuchać morskiej audycji radjowej).

W trzystu środowiskach harcistrskich, rozsianych po całej ziemi polskiej odbyły się uroczyste obchody, akademie, przeznaczone dla szerszego ogółu, zapelnione odczytami, śpiewami, deklamacjami, stwierdzającymi niezłomne dążenie do tego, aby stać się panami na morzu.

Po obchodach zbierano podpisy obecnych na kartach artystycznie ozdobionych przez samych harcerzy i zaopatrzonych sentencją, stwierdzającą, że harcerze „zwróceni twarzą ku morzu, czuwają”. Karty wrzucone do skrzynek punktualnie o godz. 18-ej dnia 12 lutego. Zleciały się ich całe setki do Kierownictwa Harcistrskich Drużyn żeglarskich w Warszawie, setki gościów dowodzących niezłomnej i karnej jednolitości harcistrstwa w stosunku do spraw morza.

W tej wielkiej manifestacji wzięło udział przeszło 10 tysięcy osób, co stwierdzają podpisy na kartkach, przesłanych do Głównej Kwatery.

Pod przewodnictwem p. Marszałkowej A. Piłsudskiej utworzony został „Komitet Kobiecy Budowy Samolotu ku czci ś. p. Żwirki i Wigury”. Komitet ma na celu ufundowanie samolotu na którym kobieta-lotniczka wzięłaby udział w Challenge'u 1934 r. Wszystkie organizacje żeńskie i wszystkie kobiety wzywa odezwa Komitetu do składania ofiar na ten cel.

Więści z zagranicy.

W Ameryce ruch harcerski wspaniale rozwija się pod opieką Związku Narodowego Polskiego. W pracy przeszkoda znaczną jest jednak brak polskich książek harcerskich. „Najtrudniej jest z tem”, pisze jedna z harcerek z Chicago, że większość z nas myśli po angielsku, a potem tłumaczy na polski. Gdyby nie rodzice i książki polskie toby się nic po polsku nie umiało. Tych książek jednak jest tak mało. Drużyny polskie posłały jako prezent świąteczny harcerkom z zagranicy tak upragnione przez nas książki. Jest o jednak w stosunku do zapotrzebowania przysłowiowa kropla w morzu. Zbiórkę zorganizował Wydział Zagraniczny G. K. Ż., który i teraz przyjmuje dary dla Polonii zagranicznej. Z inicjatywy tegoż Wydziału czynione są próby nawiązania kontaktu między młodzieżą harcerską z kraju i zagranicy

Listy wysyłane do Ameryki są przyjmowane tam entuzjastycznie nie tylko przez młodzież, ale i przez starsze społeczeństwo. Dziennik Związkowy w Chicago zamieszcza jeden z takich listów zaopatrując następującą uwagę: Pożądaniem jest aby działy nasza prowadziła możliwie najliczniejszą korespondencję z młodzieżą harcerską w Polsce. Zyska ona na tem bardzo dużo, nauczy się także sporo, a przedewszystkiem serduszka polskie w Ameryce nawiązą kontakt z serduszkami po tamtej stronie Atlantyku, który to kontakt zbliży je i pozwoli wzajemnie się zrozumieć.

We Francji i na Łotwie, również młodzież harcerska pragnie listów z Polski, oczem stale piszą do G. K. H.

Harcerstwo polskie w Czechosłowacji rozwija się pomyślnie. Drużyn żeńskich jest 25, harcerek 619. Z pośród dziewcząt uczennice szkół powszechnych jest 205, ze szkół średnich 182, 144 pracuje w domu, 11 nauczycielek i 45 robotnic.

Wpływ wychowawczy harcerstwa.

Na konferencji w sprawie wychowania młodzieży polskiej z zagranicy podkreślono wielki wpływ wychowawczy harcerstwa na młodzież polską zagranicą.

Dyrektor Instytutu badań narodowościowych p. St. Pa-procki ujął to w sposób następujący: „Jedynie harcerstwo prowadzi pracę oświatową i pozaszkolną na terenie zagranicznym; prowadzi ją w całej pełni i ma przemyślane środki działania”.

W sprawie pisowni: „Druhna“ czy „Druchna“?

Ponieważ poloniści mają w tej sprawie niejednorodną opinię, zachowujemy w artykułach pisownię autork. Nasze polonistki prosimy o przesłanie swych uwag w sprawie pisowni tak ważnego dla nas wyrazu. Wtedy postaramy się o uzgodnienie ortografii.

Ceny ogłoszeń jednorazowo: 1/1 kol. 200 zł. — 1/2 kolumny 100 zł. — 1/4 kolumny 60 zł. — 1/8 kolumny 35 zł. — 1/16 kolumny 20 zł. — Przy ogłoszeniach wielokrotnych ceny niższe.

Uwaga: Wszelką korespondencję oraz artykuły prosimy kierować pod adresem: Główna Kwatera Żeńska, Myśliwiecka 3/5.

Z PRASY.

Czołowe miejsce w prasie kobiecej zajmuje niewątpliwie stojące na wysokim poziomie kulturalnym i intelektualnym pismo „Kobieta współczesna”. Każda z nas napewno znajdzie w niem coś dla siebie.

Robiąc tym razem pobieżny przegląd tegorocznych jego numerów, znajdujemy cykl przemyślanych i głęboko odczutyh artykułów traktujących „o karze śmierci”. Inny znów cykl barwnie i zajmująco maluje nam współczesną Amerykę w którym, nawiasem mówiąc, mogłaby drużynowa znaleźć materiał do wykorzystania technicznego. W Nr-ze 37 mamy śliczny artykuł „O istocie rozbrojenia moralnego”, gdzie autorka ukrywająca się pod inicjałami W. K. daje jasne, a dla nas, harcerek, tak zrozumiałe oświetlenie tego ogromnie aktualnego zagadnienia.

J. J.

Zima w Drużynie.

Komenda Hufców Harcerzy w Krakowie pragnąc uzupełnić braki w literaturze harcerskiej stworzyła wydawnictwo p. t. „Praca w Drużynie” pod redakcją Phm. Dra Jana Willburga. Co miesiąc ukazują się odbijane na powielaczu skrypty, podające instruktorom harcerskim tematy z techniki harcerskiej.

Ostatnio w grudniu ukazała się niezmiernie ciekawa i aktualna praca p. t. „Zima w drużynie”, napisana przez Hm. prof. Jana Bugajskiego, propagatora obozownictwa zimowego. Krótka ta broszura obejmuje w całość zupełnie lub mało poruszoną dotychczas dziedzinę pracy zimowej w drużynie. Na treść jej składają się rozdziały: O życiu świetlicowem (życie patriotyczne, propaganda, krajoznawstwo, rzemiosło, biblioteka, czytelnia, samokształcenie, życie szkolne, przygotowanie obozu letniego i t. p.), o życiu polowem, o obozownictwie zimowem. Ostatni ten rozdział zawiera: przygotowanie, programy (dla początkujących, zaawansowanych, wędrownych, kolonij dla zuchów) wyekwipowanie, żywienia i administrację obozów zimowych. Zamyka tę pracę podanie literatury. Praca napisana ciekawie i wyczerpuje temat, nie mniej jednak przydałoby się ją uzupełnić pewnego rodzaju przewodnikiem narciarskim wraz z podaniem dogodnych terenów do obozownictwa oraz mapką. Także wydanie jej drukiem przyczyniłoby się spopularyzowania tak dziś „modnego” obozownictwa zimowego.

Cena broszurki 50 gr., adres redakcji i administracji: Komenda Hufców Harcerzy, Kraków, ul. Zacisze.

Odbitki Pieśni

drukowanych na okładce „Skrzydeł” sprzedaje administracja po 5 gr. za arkusis. Wypisz na blankiecie P. K. O. numery „Skrzydeł” i ilości żądanych odbitek (np. 2, 3, 4, 5 n. — po 10), wpłać odpowiednią sumę — a wyślemy Ci je natychmiast.

PRENUMERATA.

Rocznie	10 Zł.	— z „Wiadomościami Urzędowemi” Z.H.P.	— 12 Zł.
Półrocznie	5 „	„	— 6 Zł.
Kwartalnie	2 „ 50,	„	— 3 Zł.
Cena 1 numeru „Skrzydeł”			1 Zł.
Cena 1 numeru z „Wiadom. Urzęd.”			1 „ 20 gr.

Rocznie wychodzi 12 numerów.

Adres Redakcji i Administracji: Główna Kwatera Żeńska Z. H. P. Warszawa, Myśliwiecka 3/5, P. U. W. F. Konto P. K. O. 21.850.

KOMITET REDAKCYJNY: Zofja de Callier, Natalja Eychhorn-Hiszpańska, Marja Kannówna, Zofja Dłużewska-Kańska, Karolina Lublinerówna, Władysława Martynowiczówna, Zofja Namitkiewiczówna, Marja Skokowska-Rudolfowa, Helena Śliwowska, Marja Uklejska, Jadwiga Wierzbianańska, Zofja Wołowska.

Redaktor odpowiedzialny Karolina Lublinerówna.

Wydawca w imieniu Gromady Instrukteerek Harcerskich i Głównej Kwatery Żeńskiej Z.H.P. Zofja Kańska,

Drukarnia Pospieszna „PIONIER” Warszawa, Marszałkowska III. tel. 401-74. Odbito na masz. druk. „Lech”.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.